

# Godehard Schramm

---

## [Gdybyś, dzieciątko, był]

---

Studia Germanica Gedanensia 25, 360-361

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

budkach targowych, a tuż obok – przedsiębiorczy, snujący dalekosiężne plany biznesmeni w średnim wieku, dla których przyjęcia i znajomość języków obcych to rzecz tak samo naturalna jak wycieczki nowoczesnymi jachtami.

A więc to już dziesięć lat, odkąd ten kraj zakorzenił się w moim sercu; mimo to wciąż będę się wystrzegał, by nie uważać się za specjalistę od Polski; chciałbym raczej zachować swobodę i naturalność, odnaleźć spoiny, w których skryły się egzotyczne oazy, takie jak np. teksty księdza Jana Twardowskiego – odnaleźć jego język, jego rytm... Tak jak wtedy, gdy o wschodzie słońca tabliczka nad Motławą przypomina postać Aleksandra Humboldta.<sup>7</sup> Być może każde znaczniejsze miasto raz tylko ma swoje pięć minut, podczas których architekci i budowniczowie wspinają się na wyżyny swego kunsztu, a wszystkie budowle zrastają się w organiczną całość. Następnym obrazem: w Kościele Mariackim, przed świętym obrazem, świecznik z kutej żelaza w kształcie statku. Pięcioramienny lichtarz w kaplicy św. Rajmunda, w której wisi kopia ogromnego obrazu Hansa Memlinga. Czasem w zasłyszanych rozmowach wyczuwam niezadowolenie: jakoby polski papież, ten gigant i opoka, urzędujący już od ponad dwudziestu lat, powinien już dawno odejść do lamusa historii. Czyż nie wystarczy, aby niektóre godziny po prostu „przeniosły” nas na drugą stronę – tak, jak niewielki prom spod żurawia przewozi turystów na przeciwległy brzeg Motławy? Przez chwilę przyglądam się drewnianym kołom Wielkiego Żurawia, a następnie ruinom po drugiej stronie rzeki, które aż się proszą o nowoczesną architekturę.

Taksówkarz przyjechał rano punktualnie. Jechaliśmy szybko przez nowe osiedla na obrzeżach lasu, gdzie podobno jest mnóstwo dzików; do Rębichowa dotarliśmy na czas. Taksówkarz wziął moje pocztówki; tutaj już nigdzie nie dostanę znaczków pocztowych. Lecąc nad Morzem Bałtyckim poczułem, że większości Polaków moja sympatia dla egzotycznej archaiczności ich kraju wydaje się absurdalna, ponieważ sami cechą tę odbierają jako anachronizm; dla nich miarą nowoczesności jest idealny budynek kopenhaskiego lotniska Kastrup. Mnie chodzi o źródła duchowe. Każdy, nawet tak krótki pobyt uchyla przed nami rąbka tajemnicy – tak, jak pisze Ernst Jünger w powieści *Niebezpieczne spotkanie*, którego polskie wydanie znalazłem w Gdańsku: „Każdy taki spacer stanowił dla niego misterium”.

*Przełożyła Magdalena Statkiewicz*

\*\*\*

*Gdybyś, dzieciątko, był na Kaszubach,  
Gdybyś, dzieciątko, u nas był narodzony!  
Spójrz, nie na sianku byłbyś złożony,  
Lecz na miękkim posłanku z puchu położony...*

*Czemu, wo dzecku, tē nje chcało wu nas so rodzęc,  
V naszi kaszëbskji krôjinje svęteczni a mjili?*

<sup>7</sup> Chodzi o tablicę zawieszoną w roku 1998 na fasadzie Bramy Mariackiej, upamiętniającą związku Aleksandra von Humboldta z Gdańskiem: niemiecki podróżnik, przyrodnik i geograf był honorowym członkiem Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego – przyp. tłum.

*Nje poczivalo bës v barlogu cvjardim, charsztovim,  
Spalo bës v gæstech a mjitkich pjerzinkach.*

Tak zaczyna się jedna z „kaszubskich kołęd” Wenera Bergengruena – poety, który urodził się w 1892 roku w Rydze i zmarł w 1964 roku w Baden-Baden, pozostawiając po sobie bogatą spuściznę literacką. Wiersz jego wychwala także „starkes Bier aus Putzig” – piwo mocne z miejscowości, która dziś nazywa się Puck i leży u nasady Półwyspu Helskiego, w północno-zachodniej części gdańskiego wybrzeża. Nie miałem zielonego pojęcia, gdzie te Kaszuby mogłyby się znajdować. A może w ogóle był to wymysł Güntera Grassa, którego turbot tak uparcie zachwyca się Kaszubami? Piaszczyste ziemie Kaszub, gdzie kartoflana piękność na twarzy Amandy Woyke świętuje dzień powszedni – tak wychwala Grass owe suche pola kartoflane, z których słyną Kaszuby. Ziemia kaszubska istnieje naprawdę – położona jest w województwie pomorskim, a niedaleko Słupska znajduje się miejscowość o nazwie Kaszubska. Kaszubski funkcjonuje jako oddzielny język, który można usłyszeć w „Radiu Kaszëbë”. W 2007 roku wybrano na premiera Polski rodowitego Kaszuba – Donalda Tuska. W wywiadzie dla lokalnej gazety „Pomerania” z lutego 2006 Tusk poruszył problem gwałtownych przemian, jakie dokonały się w krajobrazie wiejskim. W porównaniu z góralami na Podhalu, w kaszubskich wsiach w znacznie mniejszym stopniu udało się zachować tradycyjny styl budownictwa. Kiedy Donald Tusk kandydował na urząd prezydenta Polski, w czeskiej prasie pisano, że Polacy mieliby szansę wykazać się nadzwyczajną tolerancją, gdyby ich prezydentem został właśnie Kaszub.

Nasza przygoda z Kaszubami rozpoczęła się w 1998 roku, w mieście Rowy. Pewnego dnia na chybił trafił wybraliśmy się do Krokowej, a dokładniej: do pałacu należącego niegdyś do rodziny von Krokow. Zapewne przez długi czas budynek musiał stać nie remontowany, popadając w ruinę. Tymczasem dziś jest to pałac wręcz pokazowy – zwłaszcza że pełni funkcję miejsca spotkań kulturowych, znanego jako „Kaszubskie Centrum Kultury Krokowa”. A zatem naprawdę znaleźliśmy się na Kaszubach...

*Przełożyła Karolina Plichta*

\*\*\*

W lipcu następnego roku postanowiłem ponownie podjąć próbę „przekształcenia partnerstwa w przyjaźń” – na stabilnym fundamencie długoletniej współpracy między Środkową Frankonią a Województwem Pomorskim, które wraz z francuskim Regionem Limousin stworzyły porozumienie trójstronne. Nocna podróż autokarem dłużyła się. Rankiem – obolałe plecy. Na przejściu granicznym – kojące uczucie: przejazd przez granicę już nie oznacza upokorzenia. Nasz autobus przejeżdżał przez Koszalin. Człowiek „żądny jest jutra”, a wszystko to, co na nowo zaczęte, nie chce być uwiązane na smyczy historii. Wiele nowości powstaje niczym za machnięciem czarodziejskiej różdżki: tak, jak np. wzorowane na modelu zachodnim restauracje i zajazdy przydrożne.

I oto znów znalazłem się w Słupsku. W pobliżu głównego rynku jeszcze przed paru laty znajdowała się jedna jedyna restauracja; teraz rozkwitł tam hotel. To, co wówczas sprawiało ponure wrażenie, stopniowo zlikwidowano bądź odnowiono. I rzeczywiście: pewien brud, jaki pozostawia po sobie historia, daje się odczytać. Ciemnoczerwone cegły restauracji i hotelu